Rok XXII. We Lwowie, dnia 15. października 1915. Nr. 40.

Gazeta Kościelna

Przedpłata: roczna . . 11 Kor. półroczna . 6 „ kwartalna . 3 „
Rękopisów, przyjętych do druku, Redakcya nie zwraca.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM.
ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEMNEJ POMOCY KAPŁANÓW.
Wychodzi każdego piątku.

Redakcya, Administracya i Ekspedycya: Ks. Dr. A. Pechnik, Sykstuska 64.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 30 hal. od wiersza petitu.
Reklamacye otwarte wolne są od opłaty pocztowej.

Wezwanie do pracy nad duchownem odrodzeniem się narodu polskiego.

Pod tym napisem ogłosił J. E. X. Biskup Dr. Pelczar złote prawdziwie słowa arcypasterskie, które wdzięcznem odbiją się echem w całej Polsce katolickiej: [1]) „Wojna“ pisze na wstępie „srożąca się od kilkunastu miesięcy, jest potężnym głosem sprawiedliwości Bożej i miłosierdzia Bożego — sprawiedliwości, bo ludzie za grzechy liczne i ciężkie zasłużyli na chłostę, — miłosierdzia, bo Bóg używa tej chłosty, aby nawrócić złych, a doświadczyć i udoskonalić dobrych. U narodów, które dziś tak zażarcie z sobą walczą, widzieliśmy zastraszający zanik ducha chrześcijańskiego, obok wzrostu potwornych błędów i jawnej bezbożności, przytem wielki upadek obyczajów, rozwielmożenie się chciwości, zbytku i alkoholizmu, rozstrój w organizmie społecznym, jako owoc idei radykalnych i socyalistycznych, i pogańską iście nienawiść w stosunkach międzynarodowych, a w niektórych krajach otwarte lub skryte prześladowanie Koscioła katolickiego, podniecane przez sektę masońską i pokrewne jej związki. Podobnie jak za czasu Noego, tak i na początku XX wieku „wiele było złości ludzkiej na ziemi“ (Gen. VI, 5); otóż ta złość sprowadziła na ziemię potop klęsk strasznych, które mają przypominać ludziom, że Bóg sprawiedliwy i miłosierny rządzi światem, że Chrystus jest Drogą, Prawdą i Żywotem, a Jego Kościół mistrzynią i przewodniczką do Boga tak jednostek jak całej ludzkości, — że narody winny kroczyć drogami Bożemi, a nie uciskać innych narodów ani rozdzierać się wzajem, jak sępy drapieżne, ale pracować w świętej zgodzie nad spełnieniem zadań, jakie im wytknęła Opatrzność. Na narodzie naszym, więcej niż na jakim innym, zaciężyła chłosta Boża, czego świadkiem są te ruiny zburzonych kościołów, miast, wiosek i dworów, te łzy z tylu ócz ciągle płynące, ta krew przelana tylu synów polskiej ziemi; ale snadź potrzeba było tego wszystkiego, by szala miłosierdzia przeważyła szalę sprawiedliwości i wybiła wreszcie dla nas godzina zmartwychwstania. Toż zamiast wpadać w rozpacz, podnieśmy serca w górę — *sursum corda!* — bo Bóg nas nie opuścił i nie opuści: zamiast szemrać przeciw Opatrzności Bożej, ofiarujmy nasze cierpienia jako pokutę za grzechy nasze i ojców naszych, ale zarazem jako dar naszych serc dla Zbawiciela za nas ukrzyżowanego; zamiast poddawać się pessymizmowi i apatyi, bierzmy się rączo do odbudowy nadwerężonego gmachu ojczystego, ufni w pomoc Bożą i w opiekę Najświętszej Matki.

A cóż czynić w tym celu? Czy tylko naprawiać szkody materyalne? Zapewne, jest to dziś konieczne i wymaga współdziałania wszystkich stanów, aby odbudować zburzone domy, kościoły i szkoły; ale potrzeba nadto usuwać gruzy moralne i zapobiegać, aby Polska, powstawszy z martwych, nie wtrąciła później samej siebie do grobu, z któregoby już może nie powstała. *Stąd też odrodzenie polityczne naszej ojczyzny, którego się nie od ludzi, ale od Boga spodziewamy, ma iść w parze z odrodzeniem duchownem;* a przyczyniać się do tego odrodzenia modlitwą i pracą jest obowiązkiem każdego, kto szczerze kocha ojczyznę.

W poczuciu tego obowiązku, jako jeden z najstarszych biskupów polskich, postanowiłem wskazać drogi tego odrodzenia i podać wszystkim sta-

[1]) Kraków 1915. Drugie pomnożone wydanie. Str. 63 w 8-ce.

nom rady, z serca pasterskiego płynące, a długiem rozmyślaniem przetrawione".

W dalszym ciągu następują rady i wskazówki „dla wszystkich", co mają czynić, żeby „zachować wiarę katolicką", która jest zagrożona i u nas przez propagandę jawnego ateizmu, przez „wolną myśl Niemojewskiego, przez t. zw. „kółka etyczne", zawiązywane wśród uczniów uniwersyteckich, przez masonerye [1]), przez socyalistów i t. d. i jak mają „zachować dobry obyczaj". Żeby „utrzymać i spotęgować ducha religijnego w narodzie", trzeba

„modlitwą wypraszać światło, siłę i błogosławieństwo od Boga.

Trzeba starać się, aby duchowieństwo było światłe i święte, — aby ustawy cywilne były zgodne z zasadami katolickiemi, — aby na ważniejsze posterunki dostawali się ludzie na wskroś religijni.

Trzeba pielęgnować, umacniać i uświęcać życie rodzinne.

Trzeba poprawiać i udoskonalać wychowanie domowe i szkolne.

Trzeba podnosić w duchu Bożym wszystkie warstwy społeczne, a szczególnie opiekować się warstwami więcej zaniedbanemi i zagrożonemi.

Trzeba zakładać i dobrze prowadzić katolickie związki, stowarzyszenia, Sodalicye i bractwa.

Trzeba tworzyć, popierać i rozszerzać dobre dzienniki i książki.

Trzeba czuwać, aby do społeczeństwa polskiego nie wcisnęły się złe prądy, a gdy się zjawiają, zwalczać je mądrze i wytrwale na każdem polu".

Dla nas kapłanów przeznaczony jest wyborny ustęp III p. n. „Do duchowieństwa świeckiego", w którym dostojny Autor zachęca nas gorąco do modlitwy, do świętości życia i do nauki. „Kapłan nazwany jest „światłością świata" i fontanną dla wszystkich bijącą; toż winien jaśnieć przed ludźmi zarówno cnotą jak wiedzą i rozdawać im „wodę żywota". Każdy kapłan winien znać przedewszystkiem dobrze teologię; z czego wynika potrzeba, aby najprzód do seminaryów duchownych przyjmowano wyłącznie młodzieńców z powołaniem, ze zdolnościami odpowiedniemi i z egzaminem dojrzałości, dając pierwszeństwo tym, którzy wyszli z seminaryum chłopców; — powtóre, aby lepiej urządzono seminarya duchowne, tak pod względem ascetycznym, pedagogicznym i hygienicznym, jak naukowym, a mianowicie do dawnych przedmiotów dodano wykłady filozofii, apologetyki i socyologii, rozciągając naukę na lat pięć; — po trzecie, aby zdolniejszych alumnów czy kapłanów wysyłano na wyższe studya do Rzymu; — po czwarte, aby w każdej stolicy biskupiej była biblioteka większa i ciągle zasilana nowemi dziełami dla użytku duchowieństwa, a każdy kapłan miał bibliotekę podręczną i codziennie choć przez chwilę czytywał książki duchowne i teologiczne. Jest też postulatem naszych czasów, aby kapłani posiadali odpowiednią znajomość umiejętności świeckich, zwłaszcza filozofii, literatury i historyi, — by zdolniejsi, a dobrego ducha, zajmowali posady profesorów przy gimnazyach i uniwersytetach, — by wreszcie niektórzy przynajmniej poświęcali swe siły pisywaniu dzieł pożytecznych i zasilaniu pism katolickich.

Czwarty promień to gorliwość w pracy, bo kapłan z powołania swego winien wszystkie chwile swego życia i wszystkie swe władze poświęcić na służbę Bożę i pożytek dusz; nie wolno mu zatem folgować gnuśności, usuwając się od wszelkich obowiązków, albo zaniedbując obowiązki przyjęte. Przeciwnie, niech każdy kapłan ukocha pracę duchowną i oddaje się jej z gorliwością świętą, t. j. nadprzyrodzoną, bezinteresowną, roztropną, powszechną i wytrwałą. Jeżeli jest katechetą, niech będzie nietylko nauczycielem młodzieży, ale także jej ojcem, wychowawcą i pasterzem, łącząc biegłość w teologii, katechetyce, dydaktyce, pedagogice i w przedmiotach świeckich z prawdziwą pobożnością i z wielkiem zamiłowaniem obowiązku [1]).

Jeżeli kapłan jest pasterzem dusz, niech pracuje dla nich gorliwie i wytrwale, czy to w kościele, zwłaszcza na ambonie i w konfesyonale, czy w szkole i po za kościołem, pielęgnując w nich cnoty chrześcijańskie, aby „zgotować Panu lud doskonały". Dziś jest to tem potrzebniejszem, że duch fałszu i zepsucia całą siłą wciska się do wszystkich stanów.

(C. d. nastąpi).

Jeszcze o rozdziale dochodów parafialnych.

Niechętnie wracamy do tego tematu, bo wiemy, że bardzo wielu nie chce nic słyszeć, ani czytać o jakiemś jednolitem uregulowaniu tej sprawy i woli ją pozostawić dobrej woli każdego z XX. proboszczów. Ale oto dowiedzieliśmy się znowu w tych dniach z ust całkiem wiarogodnych, że w pewnej parafii, która należy do najlepiej udotowanych, dzieje się XX. wikarym daleko gorzej niż w innych, znacznie uboższych. Z dochodów stuły nie pobierają nic, dostają tylko wikt, ale bardzo skąpy. Skarżyć się nie chcą, żeby ich nie uważano za denuncyantów, więc wolą znosić swój los w milczeniu, dopóki ich Władza nie wybawi z niedoli przez przeniesienie do innej parafii. Takie wypadki narzucają myśl, że pomimo wszelkich trudności, jakie tu się nastręczają, stałe jakieś unormowanie

[1]) Czyt. tegoż Autora »Masonerya« i t. d. wyd. 4-te. Kraków 1915.

[1]) Por. tegoż Autora »Pasterz według Serca Jezusowego« str. 129.

tych stosunków byłoby pożądane. Nie wiemy, o ile okazały się praktycznemi zarządzenia, wydane przed kilku laty dla dyecezyi kieleckiej, a ogłoszone także w naszej Gazecie (w r. 1911, str. 80 n.). Przypuszczamy jednak, że niektóre z tych przepisów są w pewnych czasach i miejscowościach zbyt trudne do wykonania, jak n. p. ten, że wikary ma dostawać zawsze na śniadanie do herbaty lub mleka „bułki, chleb, masło" (dziś we Lwowie nie sprzedają piekarze bułek, a masło jest zbyt drogie, jeżeli wogóle można go nabyć). Ale ogólną zasadę uznajemy za słuszną, że wikaremu należy się wikt zdrowy i posilny i ten sam, który proboszcz każe przyrządzać dla siebie (punkt 7-my). „Opłata za stołowanie całodzienne 20—30 rubli miesięcznie, względnie do warunków. Proboszcz daje wikaryuszowi (prócz jego pensyi rządowej) 1/4 część dochodów netto ex jure stolae i wypominków; jeżeli jest dwóch wikaryuszów, daje im 1/3 tychże dochodów netto" (punkt 6).

Normy te nie dałyby się u nas wszędzie zastosować; wyszłoby to bowiem w jednych miejscowościach na szkodę wikarych, w innych na szkodę proboszczów. Wiemy n. p. o zacnych proboszczach, którzy dają teraz wikarym trzecią część dochodów i wikt za darmo; tam nie ucieszyłby się wikary, gdyby zażądano od niego 50 albo 70 kor. za wikt miesięcznie i nie mógłby nawet tyle płacić, jeżeli dochody z praw stuły nie dochodzą do pewnej kwoty znaczniejszej. Tam znowu, gdzie proboszcz żyje głównie z dochodów stuły, znalazłby się może w gorszem położeniu niż jego wikarzy (pobierający pensye i wynagrodzenie za naukę religii), gdyby im musiał odstępować połowę dochodów stuły.

Jeżeli wolno nam wypowiedzieć własne skromne zdanie o tej kwestyi drażliwej, nam wydają się pożądanemi przepisy podobne do następujących:

a) Dochód roczny wikarego ma wynosić w zasadzie razem z pensyą rządową i wynagrodzeniem za naukę religii: 2000 kor. Do kwoty tej nie wlicza się stypendyów mszalnych, które stanowią dochód nie pewny i nie stały.

b) Opłata za całodzienny wikt ma wynosić 50—60 koron miesięcznie.

c) Pobory stuły oblicza się według pewnych taks za śluby, pogrzeby i t. d. „Clara pacta — boni amici".

Tu nie zawadzi dodatkowo przypomnieć, że jednym z nieodzownych warunków dobrego pożycia między X. proboszczem a jego pomocnikami jest obustronna grzeczność, unikająca najstaranniej wszystkiego, coby mogło drugiemu wyrządzić przykrość. Zawsze jeszcze zdarza się tu i ówdzie, że kapłani — zresztą bardzo zacni — utrudniają innym pożycie ze sobą przez to, że nie znają, albo nie uwzględniają wymagań grzeczności, — że n. p. wikary nie okazuje czci należnej proboszczowi, że kapłan obcy, wchodząc do zakrystyi, nie pozdrawia konfratrów miejscowych, nie przedstawia się im, że przeniesiony do większego miasta nie składa swego uszanowania księżom starszym, którzy tam pracują. Zaniedbanie to sprowadza niekiedy ten skutek wcale nie pożądany, że księża nie zbliżają się do siebie i nie łączą sił swoich do wspólnej pracy dla chwały Bożej, ale chodzą luzem, nie troszcząc się jedni o drugich, zasklepiając się sami w sobie. Nie potrzebujemy jednak rozwodzić się nad tym kilkakrotnie już w Gazecie K. poruszanym tematem.

X. N.

Etnografia Brazylii.

Chcąc pisać o ludności, zamieszkującej Brazylię, poprzestać nie możemy na samem wymienieniu różnych narodowości obecnie w jej Stanach rozrzuconych, lecz wspomnieć nam wypada i o pierwotnych mieszkańcach i panach tutejszych krajów. Następnie mówić zamierzamy o ludności napływowej, o czarnych i białych gościach, którzy przymuszeni, czy też dobrowolnie, szukając chleba, tu przybyli i na stałe się osiedlili.

I. Dzikie szczepy indyjskie.

Pierwotnymi mieszkańcami Brazylii są dzikie plemiona indyjskie. Ich etnografia jest dotychczas niedostatecznie zbadaną, już z tej przyczyny, że bardzo trudno dostać się między nich, w niedostępne, dziewicze lasy. W dodatku jest nader niebezpieczną rzeczą do nich się udawać, gdyż żyją z białymi na stopie wojennej i gotowi są uśmiercić każdego śmiałka, któryby się odważył do nich zbliżyć w najszlachetniejszych nawet zamiarach; — stracili oni do Europejczyków zaufanie, zdaje się, na zawsze.

Nie mają oni stałych siedzib i ciągle wędrują. Zdarza się, że mieszkają obok siebie szczepy, zupełnie różniące się językiem i kulturą. Utrudnia to w wysokim stopniu oznaczenie pewnych, nawet ogólnych granic dla poszczególnych plemion. Poprzestajemy zresztą, korzystając z najnowszych badań i rozpraw naukowych, na ogólnych cechach dzikich plemion indyjskich a podamy więcej szczegółów o tych szczepach, z którymi się spotykają nasi koloniści w Stanach Parany i św. Katarzyny.

1. Nowsi etnologowie rozróżniają cztery główne gromady plemion indyjskich.

Pierwszą wielką gromadę stanowią plemiona zwane „tupi" lub „tupinamba". Zamieszkiwały one niegdyś wschodnie wybrzeże pomorza brazylijskiego i nizinę rzeki Amazonki. Z niemi spotkali się Europejczycy przy odkryciu Brazylii (1500 roku) i zostawali przez dłuższy czas w przyjaźnych stosunkach handlowych.

Drugą gromadę tworzą szczepy „Karaibów" lub „Karibów", których właściwą ojczyzną jest Guyana, skąd rozeszli się na sąsiednie kraje.

Do trzeciej gromady należą szczepy tak zw. „Nuaruak". Plemiona tej gromady zamieszkują niziny rzeki Rio Madeira i nad górnym biegiem rzeki Orinoco.

Te trzy gromady plemion posiadają już jakąś kulturę. Znają początki rolnictwa, garncarstwa, tkactwa i wyrobów z włókien roślinnych. Robią rozmaite kosze, plecionki i sieci do łowienia ryb. Głównem zatrudnieniem mężczyzn jest polowanie i rybołostwo, kobiety zaś uprawiają rolę, sadzą kukurudzę i maniok; one także wyrabiają różne ozdoby dla swych rodzin i dla wojowników. Mają przeważnie stałe siedziby i mieszkają we wioskach. Lubują się bardzo w tatuowaniu ciała; używają różnych ozdób, zatkniętych w płatki uszne, w przegrodę no-

sową i w dolną wargę. Poszczególne szczepy wspomnianych gromad rozpadają się na różne rody i rodziny, które można rozróżnić po sposobię tatuowania ciała i po różnych totemach zwierzęcych, czy roślinnych. Są to jakoby ich rodowe herby.

Do polowania i do wojny używają łuków, maczugi i wiatrówki, z której wyrzucają zatrute strzały.

Na czele każdej osady stoi wódz, zazwyczaj z władzą dziedziczną On rozstrzyga spory, dzieli posiadłość rolną, zarządza sprawami gminy, na wojnie zaś obejmuje naczelne dowództwo.

Pojęcia ich religijne są bardzo niewyraźne i mętne. Nie posiadają stanu kapłańskiego, tylko zawodowych czarowników, zaklinaczy różnych chorób a nawet egzorcystów, którzy do wypędzania złych duchów używają rozmaitych praktyk zabobonnych.

Szczepy indyjskie wspomnianych trzech gromad, mieszkające na wschodniem wybrzeżu morskiem, zupełnie już wyginęły, zostały wytępione przez wysłanników cywilizacyi europejskiej. Obecnie przebywają jeszcze w północnej i w północno-wschodniej części Stanów brazylijskich, zwłaszcza w dziewiczych lasach i nizinach dopływów rzeki Amazonki, gdzie zabójczy klimat powstrzymuje chciwą a uzbrojoną rękę „cywilizowanego" Europejczyka w pewnej przynajmniej mierze.

2. Wielką czwartą gromadę stanowią liczne szczepy zwane „tapuya", albo „ges" (cz. żes). Zamieszkują one lasy dziewicze zachodnich i południowych Stanów brazylijskich.

Z nimi spotykają się często nasi koloniści, którzy mają swe działy ziemi w pobliżu ich siedzib, dlatego też dokładniejszą podamy charakterystykę tych szczepów.

Plemiona te żyją, z małymi wyjątkami, jeszcze w pierwotnej dzikości i stronią od wszelkiej kultury.

Nie znana im wcale uprawa ziemi, nie umieją również robić czółen, sieci ani zatruwać strzał; ostrza ich jednak niekiedy sporządzają z żelaza, jeśli im się uda ukraść je u kolonistów. Całą ich bronią na polowaniu czy na wojnie jest maczuga i łuk, którym potrafią się doskonale posługiwać.

Plemiona te nie tworzą większych zbiorowisk, lecz rozpadają się na mniejsze, koczujące hordy. Zamiast mieszkań w czasie postojów wykopują sobie jamę w ziemi i przykrywają ją liśćmi palmowymi lub innymi.

Ubrania nie używają żadnego, tylko kobiety niektórych szczepów opasują podbrzusza płatem łyka lub liściem palmowym. Całą ozdobę ich ciała stanowi nieco naklejonych piór, kilka szram na ciele, bo sztuki tatuowania nie znają — i drewniane kółka, krążki i kościanne ozdoby, jakie noszą w przeciętej dolnej wardze i w płatkach usznych. Dla ochrony ciała przed owadami nacierają je tranem lub innymi tłuszczami, które wydają woń nader nieprzyjemną.

Ponieważ te szczepy dzikie nie znają garncarstwa, nie gotują też jedzenia, pieką co najwyżej za pomocą rożnia nad ogniem a zresztą zjadają w stanie surowym różne ślimaki, pędraki, mrówki, chrabąszcze i owady.

Bardzo słabe mają pojęcia religijne, nie wykraczające po za obręb animizmu czyli jakiegoś ogólnego pojęcia o duchach.

3. W trzech południowych Stanach brazylijskich, mianowicie w Paranie, w Stanach św. Katarzyny i Rio Grande do Sul przebywają niektóre dzikie plemiona indyjskie tej czwartej gromady.

W Paranie między rzekami Tibagy i Ivahy, znajduje się szczep B o t o k u d ó w. Portugalczycy nadali im tę nazwę dlatego, że noszą w dolnej przebitej wardze krążek, przez co ich usta przypominają czop u beczki który w języku portugalskim nazywa się „botoque".

Szczep ten odznacza się wielkiemi proporcyami ciała i siłą tak, że jest postrachem nie tylko dla innych sąsiednich plemion, ale więcej jeszcze dla kolonistów europejskich, którzy w pobliżu nich mieszkają. Jest to wogóle jedno z najdzikszych plemion, które nie ma żadnego pojęcia o gospodarstwie, żyje tylko z polowania i rozboju. Od czasu do czasu napadają na białych osadników, by pomścić rzekomej krzywdy, że im się coraz głębiej w lasy dziewicze wdzierają, wskutek czego oni coraz mniej miejsca mają na polowanie. Niektórzy zaliczają ich do ludożerców, ale na to nie mają dowodów.

W swych pochodach i wyprawach myśliwskich postępują „gęsim szeregiem" jeden za drugim a mają w tem taką wprawę, że każdy wstępuje dokładnie w ślady drugiego. Dlatego też po śladach ich nie można nigdy wywnioskować, ile osób mogło przejść ścieżką. zresztą w lesie utrudnia to jeszcze trawa i zarośla.

Szczep ten jest ze wszech miar politowania godny i mało różni się od dzikich zwierząt, od małp, co w lasach dziewiczych przebywają i ich pochodom się przypatrują.

W północnej i zachodniej części Stanu Parany żyje nieco łagodniejsze plemię K o r o a d ó w. Mieli oni dawniej zwyczaj golenia środka głowy tak, że pozostawał tylko jakby wieniec włosów. Dlatego Brazylianie nazwali ich „c o r o a d o s" to jest „ukoronowanymi" (coroa = wieniec, korona). Obecnie już sobie głowy nie golą.

Część tego szczepu pozostaje jeszcze w stanie zupełnie dzikim i prowadzi życie koczownicze w lasach dziewiczych. Znaczna jednak ich część posiada już początki kultury, ma stałe siedziby, robi sobie z drzewa prymitywne mieszkania tak zwane „ranże", uprawia ziemię, sadzi kukurudzę i maniok. Ci właśnie posiadają usposobienie łagodniejsze, lecz nie odznaczają się wcale pracowitością i wielu z nich grzeszy pijaństwem i innymi występkami. (C. d. n.).

X. Józef Góral C. M.

Ze szkoły wiejskiej.

Ucząc przez szereg lat w szkole wiejskiej, odczuwam coraz więcej potrzebę małej historyi biblijnej. Dotąd za najlepszą, jaką spotkałem, uznaję biblię X. Kosmana. Jej tytuł: M a ł a h i s t o r y a b i b l i j n a dla katolickich szkół ludowych. Opracował X. Jan Kosman, katecheta. Dosłowne wydanie z wielkiej biblii. 66 obrazków w tekście. Kosztuje oprawna 30 h. 1903. Drukiem i nakładem Juliusza Kittla w Ostrawie morawskiej. Str. 102. Czem się odznacza? Tem, 1) że jest bardzo krótka; 2) że ma liczne obrazki; 3) że materyał ma dobrze uporządkowany.

Biblia dla szkół wiejskich musi być bardzo krótka, krótsza o przeszło połowę niż np. biblia X. Wołcza lub X. Boczara.

U nas niema wsi, gdzieby frekwencya była zupełnie regularna, ale jest najczęściej nieregularna. W szkole, w której uczę, gdy dziecko przyjdzie w tygodniu dwa razy do szkoły, to już jest dobrze. W takiej szkole trzeba brać mało, a ciągle to samo powtarzać, bo raz te, drugi raz inne dzieci ma się przed sobą. Jeżeli biblia jest obszerna, to z niej tylko małe urywki przerobić można.

Że biblia powinna mieć liczne obrazki, na to musi się zgodzić każdy. Biblia X. Kosmana tem się właśnie odznacza.

Biblia powinna mieć materyał uporządkowany. Chodzi tu mianowicie o trzy lata nauczania Chrystusowego. Zazwyczaj w bibliach pomieszane są cuda z naukami.

X. Kosman, doprowadziwszy życie Chrystusa Pana do chrztu Jego, podaje ustęp o wyborze Apostołów, a potem mówi: „P. Jezus uczył, w co mamy wierzyć, czego się spodziewać i co czynić, abyśmy się dostali do nieba“. Czego P. J. uczył w szczególności, to jest treścią następujących ustępów: 1) że się mamy modlić; 2) jak mamy kochać Boga i bliźniego; 3) jak wykonywać dobre uczynki; 4) że mamy się modlić pokornie i ze skruchą; 5) że Bóg przebacza grzesznikowi; 6) że zapłata nastąpi po śmierci; 7) że się mamy troszczyć nadewszystko o duszę.

Potem X. Kosman przytacza jako dowody prawdziwości nauki Chrystusa Pana Jego cuda — w liczbie 9.

W końcu następuje wjazd P. Jezusa do Jerozolimy, męka, śmierć, zmartwychwstanie, wniebowstąpienie, zesłanie Ducha św. i rozszerzenie Kościoła. I cena biblii bardzo nizka.

Szkoda, że ta mała biblia jest już całkiem wyczerpana, a nie wiadomo, kiedy nastąpi nowe wydanie.

Jest też mała biblia p. t. Dzieje św. w krótkości opowiedziane przez X. J. Schustera. Przekład z niemieckiego. Nakład Herdera, ale ta nie odznacza się ani językiem, ani układem, a kosztuje 44 h.

X. Dr. Ryłko.

KRONIKA KOŚCIELNA.

Z Tarnowa. Nauka w seminaryum duchownem rozpoczęła się w dwóch kamienicach dla zakładu wynajętych (gmach seminaryum oddano rekonwalescentom z pułku nowosądeckiego). Na pierwszy rok przyjęto 13-tu alumnów. Ogólna ich liczba wynosi 77. W zastępstwie wywiezionego X. Dra Reca obejmie wykłady teologii moralnej X. Dr. Lubelski.

Siostry N. Serca Jezusowego, których klasztor w Zbylitowskiej Górze uległ zniszczeniu, przeniosły swój internat na przeciąg jednego roku do Pleszowa (koło Krakowa), do pałacu, który im wynajął właściciel tej wsi br. Poniński.

Zakopane. Księżówka. W miesiąc po I-szej seryi odbyła się tu II-ga serya rekolekcyi w Zakopanem. Acz zapowiedziana późno i w jednej tylko gazecie, mimo to zgromadziła przeszło 30-tu księży. Przewodniczył jej także X. Dr. Jan Łabuda, prof. teol. past. w Przemyślu. Tutaj umieszczenie bardzo wygodne (wobec tego, że od 2 lat przybudowano skrzydło murowane) może znaleźć przeszło 60 księży. A że księżówka leży zdala od gwaru zakopiańskiego i że ma obszerny ogród z 3 stron otoczony lasem świerkowym, a nadto, że przewodnikiem był kapłan świecki i to doświadczony praktyk, jakim jest X. Ł., który wybornie zna wszystkie trudności księży po parafiach, więc łatwo zrozumieć, jak bardzo zadowoleni byli tegoroczni rekolektanci w Zakopanem.

To też słuchali nauk jego z wytężoną uwagą, a Przewodnik roztrząsał przed nimi co najpotrzebniejsze tematy, oraz przestrzegał przed wadami, napotykanemi najczęściej wśród Kleru w Galicyi. Cóż dziwnego, że złote słowa jego, jak szły ze serca, tak też i w serca słuchaczy trafiały i że zapowiadały owoc stokrotny.

Z Rzymu. Wielkim penitencyarzem zamianowany przez Ojca św. Benedykta XV. w miejsce ś. p. Kard. Serafina Vannutellego Kardynał Van Rossum, jeden z najuczeńszych członków św. Kollegium (o dziele jego p. n. „De essentia Sacramenti Ordinis“. Fryburg w Br. 1914, pisaliśmy w Nrze 26 Gaz. Kośc. z r. 1914). W mowie wspaniałej, którą wygłosił na kongresie eucharystycznym w Wiedniu, są ustępy, świadczące o jego wielkiej życzliwości dla naszego narodu.

Z Niemiec. Mowa arcyb. bamberskiego Dra Hauck'a przeciw lekkomyślności, zbytkownym i nieprzyzwoitym strojom i lichwie żywnościowej. Z okazyi wielkiej pielgrzymki wojennej do grobu św. Ottona, wypowiedział X. arcyb. Hauck mowę, zawierającą niejedną myśl, którą i z naszych ambon wartoby powtórzyć (rozumie się w słowach równie oględnych i dobrze rozważonych). Stwierdził on między innemi, że wprawdzie wojna nauczyła ogół zapatrywać się poważniej na wymagania moralności, na świętość małżeństwa, na straszny występek powodujący ograniczenie liczby dzieci, na zgubny wpływ nieobyczajnej literatury, sztuki, teatru dzisiejszego[1].); nie wszyscy jednak stosują swego życia do tych prawd poznanych; wielu doszło do tego, dzięki literaturze przewrotnej, że już nie odczuwają praw moralnych. Dowodzi tego zachowanie się lekkomyślne pewnej części narodu niemieckiego, a nawet kobiet, które, zdaje się, nie pojmują grozy chwili obecnej, które nawet w spełnianiu szlachetnej służby samarytańskiej szukają tylko sposobności do lekkiej zabawy i ubiorem nieprzyzwoitym wywołują zgorszenie. Prawda, że dużo złożono dowodów miłości bliźniego i ofiarności, która łagodzi cierpienia, spowodowane przez wojnę; ale z drugiej strony przeciwstawia się tej ofiarności nieczuła dążność kramarska, która chce się zbogacić kosztem ogółu i wstrętne samolubstwo, ciągnące zyski z ogólnego niedostatku i podbijające ceny w górę, co jest lichwą najgorszego rodzaju

Socyaliści wobec wojny. Jeżeli kiedy, to teraz można mówić śmiało o upadku socyalizmu. Przed wojną deklamowali jego zwolennicy ustawicznie o solidarności proletaryatu wszystkich krajów, potępiali „nacyonalistów francuskich“ i innych, grozili, że nie dopuszczą do wojny. We Francyi zapowiadali, że w razie mobilizacyi strzelać będą do swoich oficerów. A teraz pokazało się, że potęga uczuć patryotycznych jest daleko silniejsza od idei so-

[1]) W Wiedniu n. p. zachwyca się w ciężkich czasach dzisiejszych publiczność nowym utworem dramatycznym Schonherr'a p. n. „Weibsteufel“, który tchnie najwstrętniejszą zmysłowością. Treść jego stanowi stosunek cudzołożny między żoną przemytnika, a młodym strzelcem granicznym, który w końcu morduje starego jej męża. Napróżno występuje poważna katolicka „Reichspost“ (por. Nr. 472 z r. b.) przeciw tego rodzaju „sztuce“, którą także protestant Röder ocenia jak najsurowiej; — wszystkie inne dzienniki wiedeńskie robią Schönherrowi reklamę, a za nimi powtarzają najmniejsze pisemka prowincyonalne wieść o „senzacyjnem powodzeniu“ jego dzieła. I u nas we Lwowie wystawiano niestety nieraz w roku ubiegłym, podobnie jak dawniej, farsy i operetki bardzo niemoralne.

cyalistycznej, że zastępy robotnicze walczą wszędzie w jednym szeregu z mieszczaństwem i poddają się bez szemrania komendzie, wychodzącej z obozu imperyalistycznego. O międzynarodowej republice robotniczej przestano już marzyć, — na sztandarze wszystkich wypisane jest imię własnej ojczyzny. Wielu socyalistów polskich zaciągnęło się do legionów, gdzie w każdym razie lepiej, jak sądzimy, służą narodowi niż dawniej, kiedy szerzyli nienawiść i zazdrość pomiędzy jego synami i pracowali z gorliwością — godną lepszej sprawy — nad podkopaniem wiary w sercach robotników i młodzieży. Socyaliści niemieccy głosują bez wahania — z bardzo nielicznymi wyjątkami — za ogromnym budżetem wojennym.

Kongregacya Indeksu zaliczyła dekretem z d. 12. kwietnia r. b. do książek zakazanych dzieła następujące:

Cyrillos Macaire, „La Constitution divine de l'Eglise". Genève, 1913.

Philipp Funk, „Von der Kirche des Geistes". Religiöse Essays im Sinne eines modernen Katholizismus.

Alphonse Saltzmann, „Les remèdes divins pour l'âme et le corps". Paris-Bruxelles, 1912.

Pierre de Coulevain, „Le roman merveilleux", Paris, s. a.

Damiano Avancini, autor romansu p. n. „Modernismo" (Milano 1913) i Theodor Wacker, autor rozprawki p. n. „Zentrum und kirchliche Autorität" (w broszurze p. n. „Gegen die Quertreiber". Essen, 1914) poddali się dekretowi Kongregacyi, którym potępiono ich pisma przytoczone.

Wzrost ludności katolickiej w Niemczech jest tak znaczny, że takt ten niepokoi coraz więcej protestantów, tembardziej, że ich liczba zmniejsza się. Ich „Kronika świata chrześcijańskiego" ubolewa bardziej jeszcze nad zmianą procentową stosunku wyznaniowego, niż nad masowem odstępstwem od protestantyzmu, „bo", pisze, „jeśli z jednej strony protestantyzm spadł od 1870 r. z 61,89 na 61,82 na stu mieszkańców, a katolicyzm podniósł się z 33,56 na 36,31, to z drugiej strony można przewidzieć, że w 1936 r. będzie w szkołach 4,878.597 dzieci protestanckich na 4,055.605 katolickich. W 1961 na 6,147.032 dzieci protestanckich, będzie 6,205.076 katolickich, czyli katolicy będą mieli większość". Według „Atlasu hierarchicznego" O. Ch. Streita Niemcy liczą obecnie 24.260.250 katolików, którzy mają 5 arcybiskupstw, 25 biskupstw, 1 biskupa wojskowego, 17 biskupów sufraganów, 817 dziekanatów, 11.299 parafii, 21.850 kościołów i kaplic, 22.137 księży świeckich, 29 dużych seminaryów, mających 2.799 uczniów, 39 małych seminaryów z 4.070 uczniami, 42 konwikty z 3.370 uczniami; duchowieństwo zakonne ma 290 domów, 1.826 księży, 3.591 braci świeckich, 5.267 domów sióstr, a w nich 58.735 zakonnic, 8 szkół wyższych dla chłopców, mających 2.405 uczniów, 69 szkół dla dziewcząt z 8.759 uczennicami, 214 przytułków dla sierót z 4.686 sierotami, wreszcie 740 szpitali. Cyfry te mówią dużo.

X.

Serbia. Pismo „Stimmen aus Bosnien" podaje ciekawe szczegóły o poziomie naukowym kleru prawosławnego w Serbii. I tak jeden z prałatów serbskich w liście do metropolity katolickiego w Sarajewie dra Józefa Stadlera pisze, co następuje: „Metropolita i arcybiskup w Belgradzie Demetryusz ukończył tylko 4 klasy gimnazyalne i teologię. — Nikanor, biskup w Niszu, był poprzednio wiejskim proboszczem i do tego bardzo złym pasterzem. — Zmarły w r. 1887 biskup w Cacan był finansistą w południowych Węgrzech, następnie poszedł do Serbii, został ihumenem w klasztorze Ravanica i z kolei został biskupem bez gimnazyum i bez teologii. Jego następca Sava nie umie pisać. Melencyusz z Timok, obecnie w Zajecar, nie uczęszczał wcale do gimnazyum, był tylko czeladnikiem szewskim w Valjevo, potem woźnicą w Obrenovac, wreszcie mnichem w klasztorze, skąd dopuściwszy się kradzieży, uciekł do Rosyi, gdzie jako „słuchacz nadzwyczajny" ukończył akademię duchowną — Nicefor, biskup w Prizrend, nie umie także pisać, do żadnych szkół nie uczęszczał. Podobnie Wincenty, biskup w Usküb, nie umie pisać. W młodości był uczniem introligatorskim. A cóż mamy mówić o archimandrytach, o prałatach klasztornych, jeżeli tak niewykształconych ma Serbia biskupów? Archimandryta Michał w klasztorze serbskim w Podvorje był stróżem leśnym. Gdy mu zmarła żona, wstąpił w Rosyi do zakonu i został przełożonym serbskiego klasztoru w Moskwie, nie odbywszy żadnych studyów. Podobnie Michajło, archimandryta klasztoru w Bogovagja, Tichon w Trvnosa i Melencyusz, archimandryta w Bukovie, są zupełnymi ignorantami. Cóż więc dziwnego, że jest wielu w Serbii popów nie umiejących ani czytać ani pisać, jeżeli prałaci serbscy stoją na tak nizkim stopniu oświaty. Oto słowa prałata serbskiego, o którego wiarogodności nie mamy powodu wątpić!

B.

Kazanie Massillona „o korzystaniu z czasu".

(Dokończenie).

Ale zaślepienie nasze, br. m., czyni jeszcze większem ta okoliczność, że czas, który tracimy z taką obojętnością, nie tylko jest krótki i drogi, ale nadto nie da się powetować i cokolwiek z niego straciliśmy, to przepadło nieodwołalnie, tego nie można żadnym sposobem wynagrodzić. Majątki, zaszczyty, dobra sława, życzliwość czyjaś, gdy je utracimy, dadzą się znowu odzyskać, a nawet możemy każdą z tych strat wynagrodzić sobie z procentem w innych kierunkach: chwile zaś czasu stracone i przepędzone bez pożytku są to środki zbawienia, które już dla nas przepadły i są odjęte z liczby przygotowanych dla nas przez miłosierdzie Boże. W istocie nie możemy wątpić, że w tym krótkim przeciągu czasu, który mamy przeżyć, Bóg wytknął pewne zadania każdemu z naszych dni i naszych momentów, obmyślił użytek, jaki mamy z nich zrobić i znaczenie ich dla sprawy naszego zbawienia, że do każdego z nich przywiązał pewne łaski i pomoce dla dokonania dzieła naszego uświęcenia. Otóż jeżeli te dnie i chwile są stracone, przepadły i łaski do nich przywiązane; te chwile Boże już nie wrócą. Działanie miłosierdzia Jego ma swoje prawidła: myśmy sądzili, że tracimy tylko chwile niepożyteczne, a straciliśmy razem z niemi łaski nieocenione, o które zmniejszyła się liczba przeznaczonych nam przez dobroć Bożą. Straty te są, po drugie, niepowetowane dlatego, że każdy dzień, każda chwila miała nas przybliżyć o jeden stopień do nieba: otóż tracąc dnie i chwile, pozostajemy w tyle, a ponieważ trwanie naszego biegu jest ograniczone, więc jesteśmy jeszcze bardzo daleko, gdy nadchodzi koniec i nie mamy już dość czasu, by przebyć resztę drogi; albo musimy dla powetowania chwil straconych i żeby dojść, podwoić szybkość chodu, iść krokami olbrzymów, przebyć w jednym dniu drogę kilku lat, czynić wysiłki heroiczne, spieszyć się nawet po nad siły, posuwać się do świętego nadmiaru, który jest cudem łaski i do którego ogół ludzi nie jest zwyczajnie zdolny — i zrobić w krótkim przeciągu czasu to, co powinno było być dziełem pracowitem całego życia.

Niepowetowana to wreszcie jest strata ze względu na dzieła pokuty i zadośćuczynienia, do których człowiek jest zdolny w pewnym okresie życia, a których już wykonywać nie mogą siły osłabione wieku podeszłego. Dobrze to bowiem wtedy mówić, że Bóg nie żąda rzeczy niemożliwych: wyście sami spowodowali tę niemożliwość; wasze błędy nie zmniejszają waszych zobowiązań; grzech ma być ukarany, jeżeli ma być zgładzony. Bóg dał wam czas i siły do zadośćuczynienia temu prawu niezmiennemu i wiekuistemu; wyście ten czas przepędzili, gromadząc nowe długi, a te siły zużyliście przez nowe występki, albo przynajmniej nie korzystając z nich według woli Bożej; trzeba więc, żeby Bóg uczynił to, czego wy nie uczyniliście sami i żeby ukarał po waszej śmierci zbrodnie, których w ciągu życia nie chcieliście odpokutować.

To znaczy — zbierając razem wszystkie te rozważania, że z każdą chwilą naszego życia ma się rzecz podobnie jak z naszą śmiercią: umiera się tylko raz, a stąd wniosek, że trzeba umrzeć dobrze, bo nie ma już sposobu na to, żeby powrócić i przez drugą śmierć naprawić nieszczęście pierwszej. Podobnie przeżywa się tylko raz tę a tę chwilę, nie można więc powrócić i rozpoczynając na nowo tę samą drogę, poprawić błędy, pierwszym razem popełnione. Takim sposobem staje się każda chwila naszego życia, którą tracimy, punktem stałym dla naszej wieczności: ta chwila stracona już nie ulegnie zmianie na wieki; ona będzie nam przypomniana taka, jak ją spędziliśmy i będzie naznaczona tem piętnem niezmazanem. Jakież jest więc zaślepienie nasze, br. m., kiedy staramy się ciągle przez całe życie zabijać czas, który nie powraca i który pędzi tak szybko, żeby się rzucić w otchłań wieczności!

Wielki Boże! Ty, który jesteś najwyższym szafarzem czasów i chwil, Ty, w którego rękach są nasze dnie i nasze lata, jakiem okiem widzisz nas tracących, marnujących chwile, których Ty sam znasz długość, których bieg i miarę oznaczyłeś piętnem niezatartem; — chwile, które wydobywasz ze skarbca swego miłosierdzia wiekuistego, aby nam dać czas na czynienie pokuty; — chwile, których skrócenia żąda codziennie Twoja sprawiedliwość, aby nas ukarać za to, żeśmy ich dotąd nadużywali; — chwile, których odmawiasz codziennie w naszych oczach tylu grzesznikom mniej winnym od nas, bo straszna śmierć porywa ich niespodzianie i wtrąca w przepaść Twej zemsty wiekuistej; — chwile nakoniec, któremi już może nie długo będziemy się cieszyli i których smutny bieg zamierzasz może w najbliższym czasie powstrzymać; — wielki Boże! oto już upłynęła większa i piękniejsza część mojego życia i cała jest stracona: nie było dotąd wśród wszystkich dni moich ani jednego dnia poważnego, ani jednego dnia dla Ciebie, dla mego zbawienia, dla wieczności; całe moje życie jest tylko dymem, który nie pozostawia nic rzeczywistego i trwałego w chwytającej go ręce. Wielki Boże! czyż mam aż do końca dnie moje spędzać w tej smutnej nieużyteczności, w tej nudzie, co mnie prześladuje wśród moich zabaw i wśród wysiłków, które czynię, aby przed nią uciec? Czyż godzina ostatnia zaskoczy mnie obarczonego próżnią wszystkich lat moich i czy w całem mem życiu będzie jedna tylko chwila poważna, — ta, która je zakończy i która stanowić będzie o mojej wieczności? Jakież to życie, wielki Boże! — dla duszy powołanej do Twojej służby, wezwanej do społeczności nieśmiertelnej Twego Syna i Twoich Świętych, zbogaconej Twymi darami i przez nie uzdolnionej do wykonywania uczynków godnych wieczności; — cóż to za życie, które nie jest niczem, które nie dąży do niczego, które nie zapełnia czasu stanowiącego dla tej duszy o wszystkiem, inaczej, jak tylko nie czyniąc nic, — jak tylko poczytując za dobrze spędzone te dnie i chwile, co się jej wymykają!

Jeżeli jednak złe jest spędzanie drogiego czasu niepożyteczne, to z drugiej strony sprzeciwia się także należytemu i chrześcijańskiemu używaniu czasu nawał zajęć nie uporządkowanych. Poznaliście niebezpieczeństwa życia bezczynnego, — teraz wypada mi wykazać wam złe strony nadmiaru zajęć.

Część druga.

Słysząc to wszystko, cośmy powiedzieli dotąd, pomyślała sobie zapewne większa część tu obecnych, że ich życie nie jest wcale bezczynne i niepożyteczne; że zaledwie mogą podołać obowiązkom i niezliczonym wymaganiom ich stanu; że mają ciągle mnóstwo spraw i zajęć, które pochłaniają cały ich czas i że czują się szczęśliwymi, kiedy znajdą czasem chwilę wolną dla siebie samych.

Otóż to jest, br. m., inny sposób złego używania czasu jeszcze niebezpieczniejszy niż bezczynność i lenistwo. Chrześcijańskie używanie czasu nie polega na tem, że się wypełnia jakkolwiekbądź wszystkie jego chwile, ale trzeba je wypełniać według wymagań porządku i woli Bożej, która nam je daje; życie z wiary jest życiem uporządkowanem i mądrem: humor, wyobraźnia, pycha, pożądliwość są złymi kierownikami postępowania, bo one burzą ład w duszy i w sercu, a porządek i rozum mają być jedynymi przewodnikami naszymi.

Wszelako życie największej części ludzi jest zawsze pełne zajęć i zawsze nieużyteczne; zawsze pracowite i zawsze próżne: wszystkie ich czyny mają swe źródła w ich namiętnościach. Oto są wielkie sprężyny, które ludzi wprawiają w ruch, które im każą pędzić w różne strony, jak gdyby stracili rozum, — które nie zostawiają im ani chwili spokoju — i wypełniając wszystkie swoje momenty, nie starają się oni wypełniać swoich obowiązków, chcą tylko zaspokajać złe swoje żądze.

Na czem jednak polega ten porządek, który ma kierować naszemi zajęciami i uświęcać używanie naszego czasu? Polega on po pierwsze na tem, żebyśmy poprzestawali na zajęciach, przywiązanych do naszego stanu; żebyśmy nie szukali stanowisk i sytuacyi, które je pomnażają i żebyśmy do naszych obowiązków nie zaliczali trosk i kłopotów, które zawdzięczamy tylko naszej niespokojności, lub naszym namiętnościom. A po drugie, żebyśmy uważali, jakkolwiek liczne będą nasze zajęcia, za najistotniejsze i najbardziej uprzywilejowane te, które odnoszą się do naszego zbawienia.

Mówię: po pierwsze, żebyśmy nie zaliczali do zajęć uświęcających używanie naszego czasu, tych, które zawdzięczamy tylko naszej niespokojności lub naszym namiętnościom.

Niespokojność! — Tak, m. br., my chcemy wszyscy uciec przed sobą samymi: nigdy większa część ludzi nie odczuwa większego smutku, jak wtedy, gdy znajdzie się sama z sobą i z własnem sercem. Jakiekolwiek unoszą nas namiętności, — jakiekolwiek kołają nas występne przywiązania, — niech tysiąc żądz niedozwolonych owładnie wszystkiemi poruszeniami naszego serca: wracając do siebie samych, znajdujemy w swojem wnętrzu tylko odpowiedź śmierci, tylko straszną próżnię, tylko srogie wyrzuty, myśli czarne, refleksye smutne. Szukamy więc w rozmaitości zajęć i w ciągłych rozrywkach zapomnienia o sobie samych: obawiamy się chwili czemś nie zajętej jako hasła nudy — i sądzimy, że znajdziemy w zgiełku licznych starań zewnętrznych to błogie upojenie, które sprawia, że idziemy, nie spostrzegając tego i że nie czujemy już ciężaru siebie samych.

Ale niestety, łudzimy się: właśnie ten zgiełk życia zbyt ruchliwego, w którem nic nie jest na swojem miejscu, staje się dla nas powodem udręczenia; zdając swe życie na los szczęścia, stajemy się ciężarem dla siebie samych; szukamy ciągle nowych zajęć, ale wnet żałujemy, żeśmy ich szukali; zmieniamy ciągle swoje położenie, żeby uciec przed sobą, ale wszędzie dźwigamy siebie samych; jednem słowem, przez całe życie używamy różnych sposobów sztucznych, żeby uniknąć nudy, a znajdujemy ją zawsze. Wszędzie, gdzie niema porządku, znajduje się koniecznie nudę, a życie pełne zajęć bezładnych nie tylko od niej nie chroni, ale jest przeciwnie najobfitszem jej źródłem.

Dusze sprawiedliwe, które prowadzą życie uporządkowane, które nie powodują się humorem i kaprysami, których wszystkie zajęcia są na swojem miejscu, których wszystkie chwile są wypełnione według swego przeznaczenia i woli kierującego nimi Boga, one znajdują w porządku środek przeciwko nudzie. Ta mądra jednostajność w wypełnianiu obowiązków, która wydaje się tak smutną oczom świata, jest źródłem ich radości i zawsze jednakowego usposobienia, którego nic nie zamąca: nigdy nie są w kłopocie, co zrobić z czasem obecnym, który zajmują wyznaczone obowiązki; nigdy nie sprawia im troski czas nadchodzący, na który przypadają nowe powinności; dnie wydają im się chwilami, bo wszystkie ich chwile są na swojem miejscu: czas im nie cięży, bo ma zawsze swoje przeznaczenie i oni wiedzą, jak go użyć; oni znajdują w życiu jednostajnem i zawsze zajętem ten spokój i tę radość, których reszta ludzi szuka napróżno w ciągłych zajęciach nie uporządkowanych.

A więc niespokojność, mnożąc nasze zatrudnienia, nie uwalnia nas od nudy i niesmaku i nie uświęca używania naszego czasu. Bo jeżeli chwile, których nie spędzamy zgodnie z prawami porządku Bożego, są chwilami straconemi, jakkolwiekby zresztą były wypełnione; — jeżeli życie ludzkie ma być życiem roztropnem i uporządkowanem, w którem każde zajęcie ma swoje miejsce stałe: cóż bardziej sprzeciwia się takiemu życiu, jak owa niestałość, owe ciągłe zmiany, wśród których nasz niepokój każe nam czas przepędzać? Ale namiętności, które nas wprawiają w ruch nieustanny, nie pobudzają nas także do zajęć dozwolonych.

Wiem ja, br. m., że wielu tylko w pewnym okresie życia zupełnie oddaje się lekkomyślnym rozrywkom, — spędziwszy zaś

młodość w bezczynności i wśród zabaw, zajmują się oni rzeczami poważnemi, poświęcają lata dojrzałe ojczyźnie i sprawom własnym. Ale i tutaj ulegamy złudzeniu. Przyznaję, że mamy obowiązki wobec państwa, wobec monarchy, wobec spraw publicznych; że religia zalicza do powinności, które nam przepisuje, gorliwe staranie o potrzeby i chwałę ojczyzny, a nawet, że ona sama jedna umie wychowywać wiernych poddanych i obywateli gotowych wszystko poświęcić dla sprawy wspólnej. Ale religia nie chce, żeby pycha i ambicya parły nas nierozważnie do spraw publicznych i żeby ktoś dążył wszelkiemi drogami, za pomocą intryg i starań o poparcie, do stanowisk, na których musimy się całkiem oddać innym, tak, iż prawie już nic czasu nie pozostaje nam dla nas samych: religia chce, żeby ludzie lękali się tych wyżyn pełnych niepokoju i zgiełku; żeby wchodzili na nie z żalem i drżeniem, jeżeli ich tam wezwie zrządzenie Boże i rozkaz ich władcy i żeby przenosili zawsze, o ile to zależy od ich własnego wyboru, spokój życia prywatnego nad niebezpieczeństwa i blaski dostojeństw. Tak krótki jest — niestety — czas, który mamy przeżyć na ziemi, a tak blizkie jest zbawienie, lub potępienie wieczne, które nas oczekuje, że wszystkie inne troski, oprócz tej jednej, powinnyby być dla nas smutnym ciężarem i że to wszystko, co nas odrywa od tej wielkiej sprawy, dla której nam pozostawiono tylko małą ilość dni, powinnoby nam się wydawać wielkiem dla nas nieszczęściem. Nie jest to zasada duchowna; jest to pierwsza zasada wiary i podstawa chrystyanizmu.

Jednakowoż ambicya, pycha, wszystkie namiętności nasze sprawiają, że życie prywatne wydaje nam się nieznośnem. Czego obawiamy się najwięcej w życiu, a zwłaszcza na dworze, to jest los i stan taki, który nas pozostawia nam samym, a nie daje nam żadnej władzy nad innymi. Nie pytamy się o wolę Bożą, ani nie uwzględniamy nauk religii, ani niebezpieczeństw, na które się narażamy; — radzimy się tylko naszych namiętności i chcemy zaspokoić żądzę nienasyconą wyniesienia się po nad naszych braci[1]). Rzucamy się dobrowolnie w wir zajęć, których Bóg od nas nie żądał i tracimy czas, którego wartość poznamy dopiero wtedy, gdy dojdziemy do chwili ostatniej, w której kończy on się, a zaczyna wieczność.

Gdybyście jednak, br. m., z pomiędzy tych zajęć niezliczonych, połączonych z waszem stanowiskiem, przyznawali pierwszeństwo tym, które odnoszą się do waszego zbawienia, naprawilibyście przynajmniej w pewnej mierze rozprószenie tej części waszego życia, którą zabiera całą świat i troski ziemskie. Ale i tutaj zaślepienie nasze jest godne największego ubolewania. Nie znajdujemy dość czasu dla sprawy naszego zbawienia wiecznego: to, co się robi dla monarchy, dla własnego wywyższenia, dla obowiązków urzędu, dla swego ciała, dla przystrojenia swojej osoby, dla przyjaciół, dla wymagań towarzyskich, dla wytchnienia, — to wszystko wydaje się istotnem i niezbędnem; tego nie chce się naruszyć i nic z tego ująć; — a nawet przedłuża się to po za granice rozumu i konieczności; a ponieważ życie jest krótkie i dnie upływają zbyt szybko, żeby mogły wystarczyć na wszystko, więc ujmuje się czasu staraniom o zbawienie. Tak, m. br., zamiast każdego dnia skrócić cokolwiek czas przeznaczony na wytchnienie, na stroje, na spełnianie obowiązków, które tworzy ambicya, oddajemy Bogu i wieczności nędzne tylko resztki, które przypadkiem wymknęły się światu i te poświęcamy kilku ospałym praktykom religijnym.

Wielki Boże! Wszakże Ty nas pozostawiasz na ziemi na to, żebyśmy zasłużyli sobie na Twoje wiekuiste Królestwo? Wszystko, co czynimy dla świata, zginie razem ze światem; — wszystko, co robimy dla Ciebie, będzie nieśmiertelne: wszystkie starania ziemskie czyni się dla panów często niewdzięcznych, niesprawiedliwych, przykrych, a co najmniej bezsilnych i nie mogących nas uszczęśliwić; — obowiązki, które spełniamy dla Ciebie, spełniamy dla Władcy i Pana wiernego, sprawiedliwego, miłosiernego, wszechmocnego i który sam tylko może wynagrodzić swe sługi; starania ziemskie, — jakakolwiek byłaby ich świetność, — są dla nas czemś obcem; one nie są nas godne; nie dla nich jesteśmy stworzeni; powinniśmy zajmować się niemi tylko przygodnie, żeby uczynić zadość węzłom, które chwilowo ich od nas wymagają i które nas łączą z innymi ludźmi; tylko sprawy wieczności są godne wzniosłych naszych nadziei, naszego przeznaczenia. Co więcej, jeżeli nie staramy się o zbawienie, wtedy wszelkie inne staranie nasze jest tylko wysiłkiem próżnym, bezpłodnym: tylko staranie o zbawienie może te wysiłki uświęcić, dać im wartość rzeczywistą i zasługę, której im bez tego brakuje. Cóż jeszcze mam powiedzieć? — Wszystkie inne starania dręczą nas, niepokoją, rozdrażniają; obowiązki zaś, które spełniamy dla Ciebie, Boże, pozostawiają w sercu naszem radość prawdziwą, umacniają nas, uspokajają, pocieszają, a nawet osładzają trudy i gorycze tamtych. A wreszcie — obowiązki te mamy wobec Ciebie, Boże, — one są ważniejsze niż inne, które mamy wobec naszych panów, naszych podwładnych, naszych przyjaciół i krewnych: Ty masz pierwsze prawo do naszego serca i do naszego rozumu, które są dar mi Twej ręki szczodrobliwej; w pierwszym więc rzędzie powinniśmy ich używać dla Ciebie; jesteśmy przedewszystkiem chrześcijanami, a potem dopiero władcami, poddanymi, dostojnikami państwa, albo czemkolwiek innem na ziemi.

Może nam powiecie, br. m., że sądzicie, iż wypełniając obowiązki mozolne i niezliczone waszego stanu, służycie Bogu, spełniacie wszelką sprawiedliwość i pracujecie dla swego zbawienia? — Zgadzam się na to; ale trzeba spełniać te obowiązki według woli Bożej, z pobudek wiary, w duchu religii i pobożności. Bóg liczy to tylko, co czyni się dla Niego; On przyjmuje z naszych mozołów, z naszych poświęceń tylko te, które ofiarujemy na Jego chwałę, a nie na naszą i nasze dnie są tylko wtedy pełne w Jego oczach, kiedy są pełne dla wieczności. Wszystkie prace dokonywane tylko dla świata, dla blasku ziemskiego, dla osiągnięcia dóbr znikomych, — jakiekolwiek pochwały zjednywają nam u ludzi, na jakikolwiek stopień wielkości i sławy nas tu podnoszą, — są niczem u Niego, albo są tylko igraszką dziecinną, niegodną majestatu Jego wejrzenia.

Jakże więc różne są sądy Boże od sądów świata! Świat nazywa życiem pięknem życie pełne blasku, w którem liczy się czyny wielkie, zwycięstwa odniesione, układy trudne, doprowadzone do skutku, przedsięwzięcia nadzwyczajne, wykonane z powodzeniem, urzędy wysokie i godności piastowane z chwałą; — życie, które przechodzi do historyi, zapisuje się na pomnikach publicznych i którego wspomnienie przechowa się aż do najdalszej potomności, — oto jest życie piękne według świata. Ale jeżeli w tem wszystkiem ktoś szukał więcej chwały własnej niż chwały Bożej, jeżeli chciał tylko zbudować sobie znikomy gmach wielkości na ziemi, dokonał on napróżno rzeczy nadzwyczajnych w oczach ludzkich: u Boga jest to życie stracone; napróżno historycy będą mówili o nas — my będziemy wymazani z księgi żywota i historyi wiecznej; napróżno będą nasze czyny budziły podziwienie wieków przyszłych, — one nie będą zapisane na kolumnach nieśmiertelnych świątyni niebieskiej: »do pisma domu Izraelowego nie będą wpisani« (Ezech. 13, 9); napróżno będziemy odgrywali wielką rolę na scenie wszystkich wieków; — w wiekach wieczności nie będzie o nas wzmianki, jak o tych, którzy nigdy nie istnieli; napróżno będą nasze tytuły i godności wyryte w marmurze lub miedzi; — ponieważ je wypisał palec ludzki, zniszczeją one wraz z ludźmi — co zaś wypisze palec Boży, to będzie trwało tak długo, jak On sam; napróżno będzie życie nasze jako wzór stawiane ambicyi naszych wnuków; ponieważ ono będzie istniało tylko w namiętnościach ludzkich, więc od chwili, kiedy już nie będzie namiętności i wszystko, co je rozpala, będzie zniweczone, nie będzie już i to życie niczem i zapadnie się w nicość razem ze światem, który je podziwiał.

Bo czyż moglibyście, br. m., w dobrej wierze żądać, żeby w owym dniu strasznym, kiedy nawet sama sprawiedliwość będzie sądzona, Bóg wam policzył wszystkie trudy, wszystkie starania, wszystkie przykrości, które znosicie, aby się wywyższyć na ziemi? Żeby uważał za czas dobrze użyty czas, który poświęciliście światu, powodzeniu, sławie, wywyższeniu swego imienia i rodu, jak gdybyście żyli na ziemi tylko dla siebie samych? Żeby wam poczytał za zasługi na żywot wieczny uczynki, do których pobudką była tylko ambicya, pycha, zazdrość, miłość własna, — żeby występki wasze uznał za cnoty?

I cóż będziecie Mu mogli powiedzieć na łożu śmiertelnem, gdy wejdzie w sąd z wami i zażąda od was liczby z czasu, który wam dał jedynie na to, abyście Go chwalili i Jemu służyli? Czy powiecie Mu: »Panie, odnosiłem zwycięstwa, służyłem pożytecznie

---

[1]) Tu opuszczamy kilkanaście zdań, w których jest mowa o ambitnych zabiegach dworaków Ludwika XIV. Przyp. tłum.

i chlubnie monarsze i ojczyźnie; zdobyłem sobie wielkie imię pomiędzy ludźmi?« — Niestety! Wy nie umieliście zwyciężać samych siebie; służyliście pożytecznie królom ziemskim, ale wzgardziliście służbą Króla królów; — zdobyliście sobie wielkie imię pomiędzy ludźmi, ale imię wasze nie jest znane wybrańcom Bożym: czas to stracony dla wieczności. Czy Mu powiecie: „przeprowadzałem trudne układy, zawierałem ważne umowy, załatwiałem sprawy książąt, — byłem powiernikiem i doradcą królów?“ — Niestety! Zawieraliście umowy i przymierza z ludźmi, a złamaliście tysiąc razy przymierze, które zawarliście z Bogiem; załatwialiście sprawy książąt, a nie umieliście załatwić sprawy swego zbawienia; znaliście tajemnice królów, ale tajemnica Królestwa niebieskiego pozostała wam nieznaną: czas to stracony dla wieczności. Czy powiecie Mu: „Całe moje życie było ciągłym i żmudnym trudem“? — Niestety! Wyście trudzili się ustawicznie, ale nic nie uczyniliście dla zbawienia swej duszy: czas to stracony dla wieczności. Czy powiecie Mu: „Zaopatrzyłem swoje dzieci; wywyższyłem swoich krewnych; byłem użyteczny dla swoich przyjaciół; pomnożyłem dziedzictwo swoich ojców?“ Niestety! Zostawiliście wielkie majątki swoim dzieciom, ale nie przekazaliście im bojaźni Bożej, wiary i pobożności; pomnożyliście dziedzictwo swoich ojców, ale zmarnowaliście dary łaski i dziedzictwo J. Chrystusa: czas to stracony dla wieczności. Czy powiecie Mu: „Odbywałem studya głębokie; obdarzyłem ludzkość dziełami pożytecznemi i ciekawemi; przyczyniłem się do postępu umiejętności przez nowe odkrycia; skorzystałem ze swoich wielkich talentów na pożytek ludzi?“ Niestety! Wielkim talentem, który wam powierzono, był talent wiary i łaski, a wyście nie zrobili z niego żadnego użytku; przyswoiliście sobie umiejętności ludzkie, ale umiejętność Świętych pozostała wam nieznaną: czas to stracony dla wieczności. Czy Mu powiecie nakoniec: „Spędziłem życie, wypełniając obowiązki swojego stanu; zjednałem sobie przyjaciół; umiałem przypodobać się swoim panom?“ Niestety! Mieliście przyjaciół na ziemi, ale nie pozyskaliście sobie żadnego w niebie; staraliście się wszelkiemi siłami przypodobać ludziom, ale nic nie uczyniliście, aby podobać się Bogu: czas to stracony dla wieczności!

O bracia moi! Jakąż to straszną próżnię znajdzie największa część tych ludzi, którzy rządzili państwami i cesarstwami, którzy zdawali się wstrząsać całym wszechświatem, którzy zajmowali w nim pierwsze miejsca, którzy byli zawsze przedmiotem rozmów, obaw, pragnień, nadziei ludzkich, którzy prawie sami tylko zaprzątali uwagę całej ziemi; którzy sami tylko dźwigali ciężar trosk i spraw publicznych: jakąż to straszną próżnię znajdą oni w całem swojem życiu na łożu śmiertelnem, — podczas gdy każdy z dni duszy świętej a żyjącej w ukryciu, które miano za dnie bezczynne i próżne, okaże się pełnym zasług, — w każdym zapisane będzie jakieś zwycięstwo wiary godne pochwalnych hymnów wiekuistych!

Rozważcie, br. m., te święte prawdy: czas jest krótki; on nie da się powetować; on jest ceną waszej szczęśliwości wiecznej; on jest wam dany tylko na to, żebyście sobie na nią zasłużyli; — według tego odmierzcie, ile z tego czasu macie dać światu, rozrywkom, sprawom majątkowym, sprawie zbawienia! „Bracia!“ — mówi Apostoł (I Kor. 7, 29) „Czas krótki jest“. Używajmy więc świata, jak gdybyśmy go nie używali; posiadajmy nasze dobra, nasze stanowiska, nasze godności, nasze tytuły, jak gdybyśmy ich nie posiadali; cieszmy się życzliwością naszych panów i poważaniem ludzkiem, jak gdybyśmy się tem nie cieszyli: to jest tylko cień znikający, którego nie możemy zatrzymać, a przypisujmy wartość rzeczywistą tym tylko chwilom życia naszego, których użyjemy dla nieba! — Amen.

Z prasy peryodycznej.

Prof. Pini o śp. Witkiewiczu.

W Nrze 334 „Kuryera Lwowskiego“ z r. b. zamieścił prof. Tadeusz Pini wspomnienie pośmiertne o niedawno zmarłym sławnym malarzu i krytyku, w którem pisze między innemi, chwaląc stałość jego przekonań: „Na jednym tylko punkcie był Witkiewicz dumnym aż do przesady może: gdy chodziło o przekonania. Żadnego zboczenia od przyjętej drogi, od tego, co po długim namyśle uznał za słuszne i sprawiedliwe — żadnych kompromisów nie uznawał w tych sprawach. Kiedy chodziło o skreślenie kilku zbyt drastycznych słów, użytych w monografii Matejki o Leonie XIII, skromny, chętnie zawsze godzący się na ustępstwa Witkiewicz okazał się nieubłaganym.

Raczej odbierze rękopis i zrzeknie się druku książki, ale, słów tych nie wykreśli. „Dosyć już mamy cenzury rosyjskiej, pruskiej... nie dodawajmy do nich jeszcze cenzury polskiej“ — pisał w odpowiedzi na podane mu argumenta i nie ustąpił.

Mowa tu o książce Witkiewicza p. n. „Matejko“, którą wydało (w r. 1908)[1]) nasze Towarzystwo nauczycieli szkół wyższych, a w której autor, niechętny Kościołowi, uczynił Matejce zarzut z tego, że darował Leonowi XIII swego „Sobieskiego pod Wiedniem“. Czynem tym uczcił nasz mistrz nie tylko Papieża, ale przysporzył chwały naszemu narodowi. Obraz jego jest stanowczo najlepszy ze wszystkich, które posiada pinakoteka watykańska w dziale malarstwa najnowszego i godnie przypomina światu dzieje i zasługi naszych przodków. Witkiewicz jednak nie waha się twierdzić, że ani Leon XIII, ani wogóle żaden z Papieży nic nie zrobił dla Polski; powtarza przytem zarzuty, dawno już odparte, że Leon XIII nie protestował przeciw mordowaniu Unitów i że „zawiesił order Chrystusa na piersi Bismarka“ (str. 38, por. str. 35). Że Witkiewicz zaciął się w swojem uprzedzeniu i nie chciał tych słów wykreślić, to według p. Piniego zasługuje na pochwałę, ale inni muszą to osądzić inaczej i muszą ubolewać nad tem, że książka — zresztą cenna i pięknie wydana, książka, którą czyta także młodzież, zawiera takie wycieczki przeciw Papiestwu — całkiem niezgodne z prawdą. Mylił się też Witkiewicz, kiedy porównywał żądanie usunięcia tych wycieczek z cenzurą rosyjską: Towarzystwo nauczycieli szkół wyższych miało prawo i obowiązek, kiedy zamierzało wydać pod swoją firmą dzieło o Matejce, troszczyć się o to, żeby w niem nie było błędów, a zwłaszcza tak rażących, jak twierdzenia, przytoczone powyżej.

Są tam i inne zdania oczywiście błędne, jak np. to, że coś podobnego do rewolucyi francuskiej było potrzebne i Polsce. Na str. 250 wyraził się autor bardzo ujemnie o Konstytucyi 3-go maja, którą inni uważają za dzieło wiekopomne i żałuje, że Polska nie miała Dantonów! Do czynników, które miały wywrzeć wpływ szkodliwy na twórczość Matejki, zalicza on jego wzniosłą tendencyę patryotyczną. Wyraźnie bowiem pisze, że idea Ojczyzny, zapanowawszy nad sztuką Matejki „zrobiła z niej swoją sługę i wywichnęła jej skrzydła“ (str. 30), że „miłość Ojczyzny nadawała nadzwyczajną wysokość napięcia jego cnocie, a jednocześnie niszczyła jego artyzm“ (str. 33). Jest to jeden z najdziwaczniejszych paradoksów, który należało także koniecznie z książki usunąć. Miłość ojczyzny nigdy nie mogła szkodzić artyzmowi, owszem ona poddaje poetom i sztukmistrzom najpiękniejsze tematy, jej też zawdzięczamy (jak widać z całej książki Witkiewicza) najlepsze dzieła Matejki. Witkiewicz miesza tu dwie rzeczy całkiem różne: „Z czasem“ pisze on (str. 32—33) „Matejko maluje swoje ogromne obrazy z myślą o rocznicy pewnych zdarzeń historycznych, jako rzeczy zastósowane do okoliczności, maluje z myślą o pewnym zewnętrznym, społecznym lub politycznym skutku tego, co obraz przedstawia. Skupiająca siła uczucia rozluźnia się, anegdota historyczna, objaśniona i wyjaśniona za pomocą mnóstwa różnych szczegółów, wychodzi na plan pierwszy i jeżeli nie zawsze psuje obraz do szczętu, często jednak czyni straszliwe szczerby w jego wartości artystycznej... Wyraz postaci, wyrazistość grupy mogą być celem malarza i nie psuć jego dzieła. U Matejki, owszem, ważniejszem stawało się to, co te postacie i grupy powiedzą do współczesnych mu ludzi o przeszłości i jaką im dadzą wskazówkę na przyszłość“.

W tych zdaniach jest niewątpliwie dużo prawdy: Matejko dodawał do pierwiastków czysto malarskich pewne myśli historyozoficzne, pewne alegorye i szczegóły, które psuły jego kompozycye, ale temu nie był winien jego patryotyzm, tylko tendencya pouczania narodu, podawania mu wskazówek politycznych, która

[1]) Oceniliśmy ją w tym samym roku w „Gaz. Kośc.“

wychodziła po za dziedzinę sztuki. Rzecz to wiadoma, że każdy artysta i poeta schodzi na bezdroża, kiedy powoduje się jakąś tendencyą dydaktyczną, zamiast dążyć wyłącznie do stworzenia rzeczy pięknej, ale to nie znaczy, że gorąca miłość ojczyzny już sama przez się wywiera wpływ niedobry na jego twórczość.

Tak samo nie zgadza się z prawdą, co pisze Witkiewicz o religijności Matejki: „Matejki artyzm" czytamy na str. 34 „pętała idea Ojczyzny, a jego umysłowość była ograniczona religijnością, prostą, naiwną wiarą, która się zamykała w granicach nauki religii, będącej w powszechnym obiegu". Z tem zdaniem nie potrzebujemy się chyba rozprawiać, ani dowodzić, że religia nie „ogranicza" umysłowości, ale rozszerza jej widokręgi; — nie potrzebujemy też przypominać, że największe arcydzieła sztuki stworzyli właśnie ludzie głęboko wierzący, a przeciwnie poziom jej obniżył się bardzo w dzisiejszej epoce sceptycyzmu.

„Zwycięstwo myśli, która wywołała tę walkę" pisał z dumą Witkiewicz we wstępie do 3-go wydania „Sztuki i krytyki" „jest zupełne. Z estetyki, której podstawą były niemieckie spekulacye, a rozwinięciem stek sprzecznych, wykluczających się wzajemnie twierdzeń — nie zostało nic" [1]). Ale to było złudzenie. Faktem było tylko, że Witkiewicz ignorował zupełnie zarzuty bardzo poważne i dla innych przekonywające, które mu uczynili krytycy jego książek (śp. X Morawski, Stan. Tarnowski, Tomkowicz, malarz Benedyktowicz i inni). Nie trudno było w ten sposób przekreślić wszystko, co napisano przed Witkiewiczem o sztukach pięknych, ale inaczej przedstawia się rzecz ludziom, którzy zastanawiają się głębiej nad temi zagadnieniami. Sam Witkiewicz wypowiada w różnych miejscach zdania, które nie dadzą się żadnym sposobem pogodzić jedne z drugiemi. Powtarza często, że treść obrazu jest zupełnie obojętną, bo „czy to będzie Zamojski pod Byczyną, czy Kaśka, zbierająca rzepę, nie przybędzie ani w pierwszym ani w drugim wypadku ani jednego połysku, ani jednego cienia albo refleksu, jeżeli oboje będą o tej samej porze dnia oglądani. Harmonia barw też wcale nie jest czułą na wypadki dziejowe lub powszednie. Po Waterloo, czy po majówce zwykłych filistrów, słońce zachodzące nie przybrało zielonego koloru, tylko czerwony" („Sztuka i krytyka u nas". Wyd. 2. Kraków 1891, str. 22). A więc nie chodzi wcale o to, co się maluje — chodzi tylko o harmonię barw, o »logikę światłocienia«, o doskonałość formy.

Ale jakże z tem mamy pogodzić całą krytykę dzieł Matejki odnoszącą się do ich treści, do ich tendencyi patryotycznej itd.? Przecież ta treść ma być całkiem obojętną, a więc wychodząc ze swego stanowiska, powinien był autor oceniać tylko stronę techniczną jego obrazów, pozostawiając »estetykom« zajmowanie się ich treścią.

Podobnych sprzeczności, błędów oczywistych i paradoksów znalazłoby się jeszcze dużo w pismach Witkiewicza — dlatego nie możemy przyłączyć się do chóru niekrytycznych jego wielbicieli, chociaż cenimy wysoko jego zasługi. *P.*

Bibliografia.

Poradnik w czasie wojny. Zestawił Jan Puchałka. Kraków 1915. Str. 94 w 8-ce. Cena 1 kor.

Broszura ta, wydana przez Sekretaryat dla katol. stow. robotniczych w Krakowie (ul. św. Tomasza 37) zawiera odpowiedzi na szereg pytań w sprawach najważniejszych, mających łączność z wojną. A więc poucza o „świadczeniach wojennych", o „zasiłkach wojskowych", o zaopatrzeniu inwalidów i ich rodzin, o zaopatrzeniu rodzin po poległych i zaginionych, — podaje ważniejsze ustawy i zarządzenia władz, wydane w czasie wojennym i różne inne informacye. Nie można więc wątpić, że rozpowszechni się wkrótce w całym kraju i okaże się bardzo pożyteczną. *P.*

[1]) Słowa te przytacza ze swoją aprobatą p. Pini w Nrze 337 „Kuryera Lwowskiego".

Nekrologia.

Ś. p. X. Zenon Pomian Lubomęski. Ciężką stratę poniosła kapituła metropolitalna i cała archidyecezya lwowska przez śmierć dziekana infułata i prałata domowego Ojca św., X. Zenona Lubomęskiego. Pomimo podeszłego wieku, spełniał on do ostatniej prawie chwili swoje obowiązki, zachowując zupełną przytomność umysłu i nie ustając w gorliwości, którą się zawsze odznaczał. Urodzony w r. 1838, a wyświęcony r. 1863, pracował z niepospolitą roztropnością i sumiennością na wszystkich, wyznaczonych mu przez Władzę stanowiskach, jako katecheta gimnazyalny we Lwowie, jako proboszcz w Bełzie, a wreszcie jako kanonik i dziekan lwowski. Nie był on podobny do owych dygnitarzy kościelnych, do których można zastosować przysłowie: „honores mutant mores", którzy osiągnąwszy wyższe jakieś dostojeństwo, usuwają się od wspólnej pracy z niższem duchowieństwem, nie poczuwają się do solidarności kapłańskiej, nie popierają dobrych stowarzyszeń, prasy duchownej i t. d.; — on nie przestał nigdy okazywać serdecznej życzliwości Współbraciom, wspomagać ich zbożnych usiłowań, nie szczędził też grosza dla stowarzyszeń dobroczynnych i dla ubogich. Zapisał też znaczną sumę Towarzystwu św. Wincentego a Paulo (o którem wszyscy kapłani powinniby pamiętać szczególnie w tych ciężkich czasach), polecił też w testamencie swoim sprzedać pozostawione sprzęty i kwotę, w ten sposób uzyskaną, złożyć na rzecz ubogich.

Był zawsze dla wszystkich uprzejmym w obejściu, zawsze spokojnym i zrównoważonym; umiał też rozweselać towarzystwo, zwłaszcza w podróży, miłym bardzo humorem. Pobożność jego była gruntowna i pociągająca serca bliźnich do Boga. Przed dwoma laty obchodziliśmy z wielką radością jego jubileusz 50-letni kapłaństwa.

Był to, jednem słowem, kapłan według serca Jezusowego i jeden z tych, których niełatwo zastąpić. Śmierć zastała go dobrze przygotowanego, przyjął ją całkiem spokojnie i z poddaniem się woli Bożej. *R. i. p.*

Ś. p. X. Jan Mazanek. D. 30. sierpnia b. r. około godz. 8 rano, zmarł nagle, na chorobę sercową, X. Dr. Jan Mazanek, prałat domowy Ojca św., rektor seminaryum duchownego, kanonik kapituły krakowskiej. Ś. p. Zmarły urodz. się w Głogowie pod Rzeszowem w r. 1858, studyum teologiczne odbył w sem. duch. w Przemyślu, wyświęcony w r. 1882, udał się następnie do Rzymu na dalsze studya, gdzie na uniwersytecie gregoryańskim uzyskał stopień doktora filozofii i teologii. Wróciwszy do kraju, uczył filozofii w seminaryum przemyskiem i był referentem konsystorza biskupiego. W r. 1906 X. kardynał Puzyna powołał go do Krakowa, zamianował kanonikiem katedralnym i powierzył mu szereg urzędów w książęco-biskupim konsystorzu. Równocześnie przez kilka lat X. Mazanek wykładał teologię moralną na uniwersytecie Jagiellońskim, przez ostatnie dwa lata zaś, jako rektor seminaryum duchownego, kierował wychowaniem przyszłych kapłanów. Dzięki zaletom swego serca i umysłu, cieszył się wielkiem poważaniem zarówno wśród podwładnych sobie alumnów, których prawdziwym był ojcem i wśród całego duchowieństwa polskiego. W uznaniu jego wybitnej działalności nauczycielskiej i wychowawczej oraz zasług położonych dla dobra Kościoła, Pius X. zamianował go najpierw szambelanem, a następnie swoim prałatem domowym.

Wykłady jego w seminaryum przemyskiem, a później na uniw. Jagiel. należały do najlepszych i świadczyły o jego nadzwyczajnem uzdolnieniu i rozległej wiedzy. Szkoda tylko, że nic nie pisał i nie zbogacił naszej ubogiej jeszcze literatury teologicznej. Cześć jego pamięci! *N.*

Z lwowskiego Koła XX. Katechetów.

We środę 20. b. m. będzie mówił X. Dr. Szydelski o książce Harnack'a p. n. „Istota chrześcijaństwa". Początek, jak zawsze, o godz. czwartej.

Wiadomości dyecezyalne.

Archidyec. lwowska ob. łac

Odznaczony „exp. can." X. Tadeusz Skorny, wik. przy kościele św. Anny we Lwowie.

Administratorami mianowani: w Fürstentalu X. Franciszek Brenny ekspozyt w Stulpikanach, w Zborowie X. Tadeusz Teliga koop. w Jeziernej.

Przeniesieni: XX. Stanisław Mindowicz z kościoła św. Maryi Magdaleny we Lwowie do Stryja, Szymon Gajewski z kościoła św. Maryi Magdaleny tamże do Oleszyc, Jan Mamro ze Stryja do kościoła św. Maryi Magdaleny we Lwowie, Józef Paluch (młodszy) z Rakowca do kościoła św. Elżbiety we Lwowie, Józef Ettmayr, adm. w Dorna-Watrze jako ekspozyt do Stulpikan, Juliusz Weber, adm. w Fürstentalu jako ekspozyt do Dorna-Watry.

Przeznaczeni nowowyświęceni XX. Jacek Muzyka do Swirża, Rudolf Opacki do Uhnowa.

Zmarli (w jesieni r. 1914) X. Marcin Podraza, prob. w Husiatynie, w 59 r. życia a w 31 r. kapł., — X. Jan Fiałkowski, em. prob. w Budyłowie, w 76 r. życia a 49 r. kapł. *R. i. p.*

Z Żytomierza nadeszła bolesna wiadomość, że zmarł biskup tamtejszy Longin Żarnowiecki, ur. w r. 1842, konsekrowany w r. 1910. *R. i. p.*

Dyecezya przemyska.

Prezentę otrzymali: XX. Edward Glatzel, prob. w Niewodnej, na prob. w Błażowej; Wawrzyniec Lenicki, eksp. w Ulanowie, na prob. w Chyrowie; Błażej Stopa, prob. w Niebylcu, na prob. w Czudcu.

Zamianowani: XX. Andrzej Burzycki, wik. w Czukwi, ekspozytem w Koenigsau; dr. Jan Kwolek prefektem Seminaryum duch. i pomocnikiem katechety w I. gimn. w Przemyślu.

Przeniesieni XX wikarzy: Stanisław Kmiotek z Błażowej do Dubiecka. Maryan Fecko z Rzepiennika biskupiego do Zręcina, Józef Jandziszak z Osobnicy do Błażowej, Franciszek Szlachcic z Tyrawy wołoskiej po ukończ. 2 miesięcznym urlopie do Czukwi, Andrzej Fuksa, zast. katechety w gimn. w Sanoku, przeniesiony w tym samym charakterze do I. gimn. w Przemyślu.

Wywieziony przez wojska rosyjskie X. Kazimierz Kurcz, były wikary w Dubiecku.

Wiadomości o kapłanach wywiezionych i pozostających w niewoli rosyjskiej: XX. Teofil Bukietyński, prob. z Czyszek i Michał Siedleczka, prob. z Lubatowej, przebywają w Bnińsku (gub. symbirska), Adam Piękoś, komendarz z Niżankowic i dr. Jan Lasek, kurat. polowy (jeniec), przebywają w Symbirsku.

Wywiezieni byli przez wojska rosyjskie, ale powrócili na swoje stanowiska XX. Roman Bauer, prob. w Przewrotnem; Alfred Białogłowski, prob. w Mościskach; Michał Huciński, prob. w Lutowiskach; Karol Kłeczek, prob. w Korczynie; Wincenty Koszałka, katecheta w Korczynie; Walenty Kozak, dyrektor zakładu XX. Salezyantów w Przemyślu; Adolf Majewicz, prob. w Turzy; Antoni Rozmarynowski, wik. w Korczynie; Jan Świdnicki, prob. w Kaszycach; dr. Wojciech Szmyd, prof. teologii w Przemyślu; Tomasz Włazowski, dziekan i prob. w Sieniawie; OO. Józef Kania, Henryk Kotyński i Wojciech Witkowski ze Zgromadzenia OO. Redemptorystów w Mościskach.

Egzamin konkursowy quoad scientiam solam w terminie jesiennym 22 i 23 września b. r. zdali z pomyślnym wynikiem XX.: Jan Wszołek, admin. w Łańcucie; Feliks Chody, admin. w Zaleszanach; Stanisław Fróg, prob. w Mużyłowicach; Józef Górnicki, admin. w Baligrodzie; Wincenty Grzyb, katecheta w Rymanowie, Jan Henczel, wikary-deficyent; Józef Królicki, katecheta w Komarnie; Jan Niemczyk, wik. w Dobrzechowie; Jan Obara, admin. w Izdebkach; Wojciech Parysz, wik. w Racławicach; Michał Świdnicki, wik. w Bukowsku; Adam Wawrzykowski, wik. w Ropie; Franciszek Wróbel, admin. w Jaworowie.

Konkurs na opróżnione prob. w Łańcucie rozpisano ponownie z terminem do 15. października b. r.

Zmarli: w marcu 1915 w Tarnopolu X. Mikołaj Wróblewski, emer. proboszcz; 5. styczniu 1915 w Krośnie X. Michał Goryl, em. prob. z Ustrobni; 3. października 1914 w Preszburgu X. Franciszek Jenkner. *R. i. p.*

Dyecezya krakowska.

Zmarł X. Jan Bułat, kat. gimn. w Nowym Targu, w 40 r. życia a 15 kapł. *R. i. p.*

Dyecezya tarnowska.

Odznaczeni: X. Alojzy Nalepa, katecheta gimn. w Bochni, rok. i mant. — X. Wojciech Dąbrowski, kapelan więzienny w Wiśniczu nowym, exp. can.

Przeniesieni. XX. Antoni Gliński z Łączek kucharskich do Padwi, Jan Korzeń z Padwi do Ujanowic, Antoni Brandt z Ujanowic do Zaborowa, Jan Sępek z Zaborowa do Dobrej; Michał Nawalany powrócił z wojska do Łączek kucharskich.

Urlop otrzymał X. Stefan Bombicki, wik. w Dobrej.

Z Towarzystwa wzajemnej pomocy kapłanów.
(Murarska 19).

Towarzystwo wz. pom. kapł. poniosło także ogromne straty wskutek wojny: nikt nie wpłacał udziałów, dwie kamienice we Lwowie nie przynosiły żadnego dochodu (dopiero teraz będzie można prawdopodobnie ściągnąć część zaległego czynszu), — urządzenie domu w Worochcie jest całkowicie zniszczone. Dlatego uprasza się usilnie P. T. Członków o nadsyłanie udziałów, a tych Współbraci, którzy jeszcze do Towarzystwa nie należą, o udzielenie mu wydatnego poparcia w imię solidarności kapłańskiej.

Podajemy kilka cyfr, z których poznać można korzyści, jakie przynosi wpłacanie większej liczby udziałów. I tak, kto wkładał rocznie 52 kor. (5 udziałów), otrzymuje:

Po latach:	Zapomogę roczną w gotówce:
5	97 K 50 h.
10	201 „ 25 „
15	301 „ 25 „
20	427 „ 50 „
25	550 „ — „
30	578 „ 75 „
35	813 „ 76 „

Z powyższych cyfr łatwo obliczyć wysokość zapomogi rocznej od większej lub mniejszej liczby udziałów.

Nadmieniamy, że wedle statutu można wpłacać rocznie najwyżej 10 udziałów, t. j. 102 koron.

Za jeden udział płaci się 14 K 30 h., t. j. 10 K na udział, 2 K wpisowe, 2 K na doraźne zapomogi i 30 h. na porto.

Za dwa udziały płaci się 26 K 30 h., t. j. 20 K. na udział, 4 K wpisowe, 2 K na doraźną zapomogę i 30 h. na porto.

Za trzy udziały płaci się 38 K 30 h., t. j. 30 K na udziały 6 K wpisowe, 2 K na doraźną zapomogę i 30 h. na porto.

W sprawie ubezpieczeń życiowych w krakowskiem Tow. wzaj. ubezpieczeń.

Dyrekcya krak. Towarzystwa wzaj. ubezpieczeń podaje do wiadomości interesowanych, że w razie oświadczenia asekurata, iż premii nadal opłacać nie będzie i rezygnuje z ubezpieczenia, asekurat jest obowiązany bezwarunkowo zaległe kwity premiowe wykupić z wyjątkiem co najwyżej kwitów z ostatnich dwóch miesięcy. Towarzystwo ubezpieczeń nie może bowiem unieważniać ubez-

pieczeń za ubiegłe miesiące, w czasie których ponosiło ryzyko śmierci asekurata i miało obowiązek na wypadek jego zaszłej śmierci cały kapitał wypłacić.

Zwracając uwagę P. T. Księży, opłacających premie za ubezpieczenia życiowe przez agencyę Towarzystwa Kapłanów, prosimy ich, aby w swym własnym interesie ubezpieczenie nadal utrzymali, a zaległe premie w dogodnych ratach powoli spłacili. Towarzystwo ubezpieczeń ma bowiem prawo dochodzić pretensyi swych do stron z tytułu zaległych rat premiowych w drodze sądowej, a Dyrekcya krakowska ogłasza, że z prawa tego będzie zmuszona w swoim czasie zrobić użytek.

Premie prosimy posyłać do Tow. Kapłanów czekami do tego celu oznaczonymi

Z agencyi ubezpieczeń życiowych w Tow. Kapłanów.
Lwów, ul. Murarska 49.

Dla głodnych braci w Warszawie! Nie możemy także okazać się obojętnymi wobec nędzy, jaką cierpią nasi bracia w Warszawie! Pospieszmy więc im z pomocą, o ile zdołamy. Datki przyjmuje Komitet ratunkowy K. B. R. (Lwów, Mickiewicza 28) i redakcya Gazety Kościelnej. Ofiary na ten cel złożyli 12 b. m. X. Chęciński 20 kor., X. Boczar 20 kor., X. P. 10 kor. (wszyscy ze Lwowa).

Sprostowanie.

Proboszcz w Kursku, którego nazwano w kronice Nr. ostatniego (za korespondentem „Kath. Kirchenzeitung“), Usilińskim, nazywa się Julian Uliński. Parafia jego bardzo rozrzucona liczy przeszło 2.000 dusz, a nie ma wikaryusza, chociaż jest tam posada dla niego. Kościół ma zbudowany z kamienia, kosztem Maryi Radziewskiej.

B.

Na fundusz prasowy złożyli: XX. Franciszek Sroka z Gaju 10 kor., Stanisław Laskowski z Turki 1 kor., P. ze Lwowa 10 kor. Komu zależy na utrzymaniu i rozwoju prasy katolickiej i duchownej, powinien i na ten cel nie skąpić ofiar, chociażby skromnych!

Trzy Msze św. w dniu zadusznym, wyszły u Pusteta w Ratysbonie („Tres Missae im commemoratione omnium defunctorum ad normam Const. Ap. Benedicti PP. XV“). Format dla mniejszych mszałów: 32×23 cm., dla większych 36×25 cm. Cena 20 fenigów.

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Ks Dr. Aleksander Pechnik. Z drukarni J. Chęcińskiego we Lwowie, ul. L. Sapiehy 77.